

Charakterystyka relacji rodzice – dzieci w okresie pokwitania (12-15) lat

Specyficzne dla tego okresu problemy.

Chcesz dowiedzieć się jak radzić sobie z nastolatkami w domu ? Przeczytaj jak to widzą inni - coś zawsze może się przydać ☺

Pisarka, dziennikarka, autorka książek dla dzieci i młodzieży Dorota Terakowska i psychiatra, psychoterapeuta Jacek Bomba, który zajmuje się między innymi problemami dorastania spotykali się prawie przez cały rok rozmawiając o życiu.

Tematem tych rozmów był między innymi okres w życiu każdego człowieka zwany "pokwitaniem" który dotyczy zarówno dziewcząt jak i chłopców i dzieje się to mniej więcej w podobnym czasie u obu płci. U dziewcząt okres ten jest lepiej poznany i łatwiej go zauważyć niż u chłopców. Zatem chłopcy są w jakimś sensie poszkodowani. Dziewczyny wiedzą kiedy stają się kobietą, a chłopcom nie pojawia się tak precyzyjnie ten sygnał, w jednym określonym dniu.

Każdy młody człowiek musi rozstrzygnąć swój problem związany z tym jak to jest z jego byciem kobietą/ mężczyzną i realizować to bycie. Jak się okazuje, role związane z płcią wcale nie są takie same nawet w obrębie tej samej kultury. Oczywiście pewne wzory istnieją uniwersalnie we wszystkich kulturach. Jung nazwał to "podświadomością zbiorową" i wymienił też różne typy bycia kobietą albo mężczyzną, które można znaleźć we wszystkich kulturach takich jak: bojownicy, mędrcy, wieczni młodzieńcy albo uwodzicielki, rozpustnicy, święte dziewice, matki. Te różne wersje kobiecości lub męskości występują, według Junga, jako element uniwersalny, układają się jako akceptowane wzory, do których się dąży.

Człowiek, szukając wzorów bycia kobietą lub mężczyzną-musi określić swoje własne "ja", i dziecko wtedy sprzeniewierza się otwartości wobec rodziców i zachowuje w tajemnicy swoje sprawy. To dziecko ma pełne prawo mieć swój własny świat, świat fantazji, wewnętrznych przeżyć i doświadczeń.

Na pytanie czy wychowanie bezstresowe; mniej zakazów i nakazów, sprzyja rozwinięciu fantazji u dziecka Jacek Bomba odpowiada, że teraz uważa się i jest to udowodnione, iż konsekwencją bezstresowego wychowania jest chaos. Niestosowanie zakazów utrudnia dziecku zrozumienie tego co mu wolno, a czego nie wolno. Fantazja owszem, może się rozwinąć u tak wychowywanego dziecka, ale równie dobrze może zwiększyć niepewność, bo dziecko nigdy nie będzie pewne, co

je spotka, kto czego od niego oczekuje, co może, a czego nie wolno mu robić. Dziecko musi więc podjąć ryzyko robienia rzeczy, o których nie informuje nikogo i zachowuje je dla siebie.

To, że dziecko ma swoje sprawy i tajemnice, jest rzeczą korzystną dla jego rozwoju, pod warunkiem, że ta tajemnica nie wynika z lęku, z tego, że dziecko bardzo się boi, iż gdy tajemnica wyjdzie na jaw, to stanie się coś dramatycznego. To znaczy, potrzeba utrzymania tajemnicy, ma wynikać z samej potrzeby tajemnicy, a zarazem z przyzwolenia rodziców na jej istnienie, A równocześnie jeśli dziecko ujawni tajemnicę albo podzieli się skrywanym zmartwieniem, to musi dostać oparcie od rodziców. Musi to być takie oparcie, które polega na adekwatnej ocenie, ile ono samo może zrobić w tej trudnej sprawie, a w czym trzeba mu pomóc. Inaczej dziecko nie ujawni wszystkiego, nie otworzy spraw, z którymi sobie nie może poradzić.

Zanim dziecko dojdzie do dorastania ma problem- jeden z wielu równoległych problemów- że wchodzi w grupę społeczną, zauważa inne dzieci, inne matki, innych ojców i odruchowo je porównuje. Przyrównuje inne domy do swojego, a przecież przez długi czas wzrasta w poczuciu, że tak jak jest u niego- tak powinno być wszędzie, i że to jest sytuacja oczywista.

We wczesnym okresie szkolnym, przed okresem dojrzewania, ważniejsze jest to, żeby być tożsamym z grupą, niż żeby się od niej odróżniać. Do spójności grupy dochodzi poprzez to, że się upodabnia. Przez jakiś czas dziewczynki trzymają się ze sobą, a chłopcy ze sobą. Grupy chłopców i grupy dziewcząt są wyraźnie oddzielone. Bo jest im łatwiej się porozumieć poprzez płeć, przez podobne zainteresowania, podobnie się bawią, w to samo grają, o tym samym rozmawiają. Chłopcy też chcą mieć takie same piłki, czapki, podobne narty, uprawiać te same sporty. Każda grupa do zbudowania tej wspólnoty i określenia tożsamości grupy – “my jesteśmy dziewczynki, my jesteśmy chłopcy” – potrzebuje także kogoś “innego”.

I ten “inny” to jest ktoś kto nie jest “nami”. Ale początkowo to jest tak, że dziewczynki się konsolidują, bo nie są chłopcami. A chłopcy się konsolidują, bo nie są dziewczynkami. I pojawia się opozycja- “my jesteśmy chłopcy, nie jesteśmy baby”, a potem robi się z tego męski szowinizm i seksizm, i różne inne rzeczy. W tym czasie pojawia się wielka nietolerancja na inność. Istnieje socjologiczna teoria mówiąca o tym, że w każdej grupie potrzebni są dewianci. Socjologiczny dewiant oznacza kogoś, kto jest “nami”, ale równocześnie nie jest “nami”. Grupy dzieci mają zawsze kogoś takiego, kogo nie wybiera się do zabawy, nie zaprasza na imprezy. W grupie

potrzebny jest też przywódca, wtedy grupa dość wyraźnie się dzieli, ale nie przez odrzucenie. Ona dzieli się na tych co walczą o przywództwo, i tych którzy są tylko pomocnikami i mają swoje stałe miejsce w tym porządku. W młodszym wieku te procesy są mniej zauważalne gdyż grupie szkolnej narzuca się pewne ramy. W tym czasie, bardzo ważna jest pozycja nauczyciela, ważna również w tym sensie, że dzieci zabiegają o jego sympatię.

Sytuacja zdecydowanie się zmienia gdy pojawia się problem lojalności, to znaczy kiedy rodzi się sprzeciw wobec dorosłych, a on kształtuje się właśnie w fazie dojrzewania. Przyłapuje się dorosłych – zarówno rodziców, jak i nauczycieli- na jakiś sprzecznościach, na niedoskonałości. Młody człowiek zauważa, że “Nasi rodzice są pełni wad”.

Z punktu widzenia Jacka Bomby pewien rodzaj sprzeciwu, opozycji wobec autorytetu jest niezbędny dla prawidłowego przebiegu dorastania i rozwiązania problemu tożsamości. Jest potrzebny dla rozwiązania zależności emocjonalnej, dla uzyskania możliwości nawiązania nowego rodzaju relacji z rodzicami, a przede wszystkim dla zaakceptowania rodziców w ich niedoskonałości. W pierwszej fazie pojawia się właśnie sprzeciw, na przykład awanturowanie się z matką (“pukaj jak wchodzisz do mojego pokoju!”), pojawia się opryskliwość, nagłe wybieganie z płaczem i krzykiem, zamykanie się w łazience i pyskowanie niby do siebie, ale tak, żeby “oni słyszeli”, a potem pyskowanie bezpośrednie; “...bo ty mnie nie rozumiesz, nigdy nie rozumiałaś, nie kochasz mnie, a inne matki kochają”. Treść tych przeżyć jest różnorodna. Ale pojawia się pewien rodzaj sprzeciwu i zakwestionowania norm. Proces ten staje się wyraźny w tym okresie, w którym już dąży się do bycia dorosłym, a w każdym razie do zachowań dopuszczalnych dla dorosłych. To jest wtedy, gdy już podejmuje się walkę, aby oglądać filmy dozwolone od osiemnastego roku życia, pójść do knajpy, kupić sobie piwo, wyjechać z koleżanką czy kolegą bez opieki rodziców. Wiele jest takich rzeczy, niektóre z nich są groźne, a niektóre całkiem banalne. Ale ten obszar “spraw dorosłych” jawi się coraz bardziej atrakcyjny i pojawia się przekonanie, że wszelkie ograniczenia są bez sensu, i zaczyna się kwestionowanie wszystkich zasad i zakazów rodzicielskich.

Uważa się, że dziewczęta szybciej dostrzegają niedoskonałość ojca i trudniej jest mu ją wybaczyć, a wobec matki są mniej rygorystyczne- mamie wszystko się wybaczają. Związane jest to prawdopodobnie z rozkładem ról w rodzinie. Jeżeli jest on

tradycyjny, to znaczy matka jest od opieki , a ojciec od sprawiedliwości- to jego sprawiedliwość i osąd jest czymś, przeciwko czemu łatwiej się jest się buntować i wyłapywać niedoskonałości. To jest cena za bycie “głową rodziny”, ojciec narażony jest na o wiele szybsze zdemaskowanie przez własne dzieci. Ale mądra “głowa rodziny” nie będzie ukrywać swoich wad i nie będzie kreować się na ideała. Ponieważ gdzieś między dwunastym a szesnastym rokiem życia idealizm rodziców, a szczególnie ojca pryska- choćby nie wiadomo jak bardzo się starał.

Każdy młody człowiek przynajmniej teoretycznie powinien przejść okres buntu. Nie biorąc pod uwagę tych, którzy mają zaburzenia zachowania. Mowa jest o przebiegu dojrzewania w granicach prawidłowości. Otóż istnieje pewien zakres dezorganizacji w zachowaniu, przez który musi się przejść w okresie dojrzewania – i nazywa się go kryzysem dorastania. Owszem bywa, że dziecko w ogóle nie przejawia opozycji w stosunku do rodziców. Otóż kłopoty nigdy nie są jednostronne, kłopoty są interakcyjne. I można powiedzieć tak, że należy być otwartym na to, przez co przechodzi dziecko w tym wieku, nie przytrzymać go przy sobie na siłę, dać mu możliwość odejścia. W rodzicach powinno pojawić się przyzwolenie na to, że dziecko staje na swych własnych nogach. Często bywa jednak tak, że rodzice przejawiają tylko oczekiwania obciążające typu: „wróciłeś piętnaście minut później, a ja stoję w oknie i drzę, że coś ci się stało”, „nikt cię tak dobrze nie rozumie” itp. Są to sposoby przytrzymywania dziecka, czyli wiązanie go poprzez jego dziecinne id, jego potrzeby podstawowe, poprzez odwoływanie się do jego wygodnictwa. Wobec takich zachowań dziecko nie ma powodów do uniezależnienia się, i jest mu dobrze tak jak jest.

Są też młodzi ludzie z natury mniej energiczni w dążeniu do niezależności, niektórzy twierdzą nawet, że istnieje genetycznie uwarunkowana podatność na zranienia, wtedy rodzice wyczuwając zwiększają opiekę nad dzieckiem. Dramat rodzi się wtedy, gdy dziecko jest biernie zależne, to znaczy zachowuje się tak, jak rodzice od niego oczekują, nie odsłania swoich indywidualnych potrzeb i nawet w ogóle nie ujawnia, że jest świadome, że potrafi te potrzeby kontrolować.

Wyjaśnienie tego zjawiska może być różne; dziecko może tłumić swoje potrzeby albo nie dochodzą one do głosu, bo są zaspakajane zanim dziecko zdąży je odczuć. Idzie sobie grzecznie przez życie, nie ma żadnych żądań. Przechodzi przez okres dorastania jako osoba zależna, nie jest w stanie podjąć samodzielności, nawet jeśli ukończy pięć fakultetów. Zatem duma rodziców, iż „ich dziecko nigdy nie sprawia

kłopotów” jest w gruncie rzeczy podstawą do niepokoju.

Trzeba rozróżnić też wagę kłopotów i jego kontekst. Bywa, że jednym dzieciom rodzice pozwalają na przykład na farbowanie włosów traktując to jako pewien rodzaj mody i uważają, że nie ma w tym nic złego inni robią z tego drastyczny problem uważają, że jest to poważny kłopot. Dla jednych kłopotem będzie nie noszenie czapki w mroźne dni, a innym nie będzie przeszkadzało na przykład upijanie się na imprezach szkolnych czy prywatkach, albo zarabianie prostytutką. W każdym razie istnieje pewien rodzaj dezorganizacji w zachowaniu, przez który musi się przejść w okresie dojrzewania- i nazywa się go kryzysem dorastania.

W zasadzie około szesnastego roku życia powinny już być rozwiązane te zasadnicze problemy rozwojowe, które dają się zauważyć w zachowaniach. Mówi się o zachowaniach gdyż ciągle trudno je ponazywać. Udręki dorastania przyjmują różne formy, z pozoru błahe. Raz jest to trzaśnięcie drzwiami, wybicie szyby czy wybuch płaczu i nikt nie wie o co chodzi. Albo dziewczyna chodzi przygarbiona i ukrywa piersi, lub wprost przeciwnie chodzi i wypina biust, a ojciec się wstydi. Oczywiście nie wstydi się biustu córki lecz w ogóle nie wie co ma zrobić. Ma kłopoty z jej nagle manifestowaną kobiecością. Matki też w pewnym sensie mają problem, ale tak jakby „pod spodem”. Rodzice tak źle przeżywają dorastanie swoich dzieci, bo jest to kolejny dzwonek, że oto nadszedł następny etap życia. A dzisiaj tak źle wchodzi się w rolę matrony i statecznego męża, bo trzeba być przecież nieustająco młodym.

W okresie dorastania proces psychoseksualnej tożsamości dopełnia się, i na to jak dzieci sobie z tym radzą, w dużej mierze ma wpływ, czy sami rodzice czują się bezpiecznie w swoich rolach, na ile sami siebie akceptują w takich, a nie innych postaciach. To pozwala dzieciom trudniej lub łatwiej przeżywać upadek ich wyidealizowanych postaci. Owszem, dziecko w tym czasie zarzuca matce, że jemu nie pozwala kłamać, a sama skłamała. Przyłapuje ojca na tym jak twierdzi: „Jak ja byłem w twoim wieku, to miałem same piątki” – a w szafie znajduje świadectwo z trójkami. Ono już wie, że rodzice z jakichś bliżej nieokreślonych powodów – próbują pokazać się w lepszym świetle. Dzieci wyczuwają pewne luki między wyidealizowanym obrazem rodziców, a rzeczywistością. Powoli zanika potrzeba ich idealizowania, dziecko przygotowuje się do przejścia w fazę, w której może zaakceptować rodziców takimi, jakimi naprawdę są, razem z ich wadami. Rodzice mogą pomóc dzieciom w tym procesie, a przynajmniej nie powinni przeszkadzać, to znaczy nie powinni bronić swojego idealnego obrazu i swojej nieskazitelności. Bo

jeżeli wmówimy dziecku, że zawsze będziemy idealni i najmądrzejsi, to nie można liczyć na to, że ono poradzi sobie z sytuacją, iż ojcu lub matce strzeliło naczynie i ma afazję – bo wtedy ta matka czy ojciec tracą swoją niezwykłą inteligencję czy szaloną mądrość. Wydaje się, że niewielu rodziców przygotowuje swoje dzieci do tego, żeby ich zaakceptowały wówczas, kiedy oni już się postarzejają. Z drugiej strony, jeżeli przekazujemy sobie dziecku w całym swoim rozhamowaniu i bezhołowniu – na przykład jestem pijany na oczach dziecka, a jak mamy domową awanturę, to „leca” wszystkie niecenzuralne słowa – wówczas na dziecku spoczywa dla odmiany ciężar zaakceptowania chaotyczności rodzica, zanim będzie do tego zdolne.

Dziecko jest zdolne do rozpoczęcia akceptowania rodziców wówczas kiedy stanie na własnych nogach i zaakceptuje samo siebie. Zdolność ta najwcześniej bez szkody dla siebie, to znaczy bez przeciążenia i późniejszych szkodliwych następstw, pojawia się poczynając od średniej, a nawet późnej fazy dorastania, czyli mniej więcej od osiemnastego, dziewiętnastego roku życia. Ta faza wyraża się tym, że człowiek jako tako opanowuje swój obraz i akceptuje go. Samoakceptacja następuje wtedy, kiedy człowiek przestaje bać się świata ma poczucie, że z tym, co ma i w co jest wyposażony, potrafi poradzić sobie z podstawowymi problemami.

Jak jest z wyborem? Kiedy powinna pojawić się umiejętność wyboru?, Otóż umiejętność wyboru nie pojawia się sama, musimy dziecko tego nauczyć, najwcześniej jak się da, od samego początku. Przecież już malutkie dziecko może wybierać czy chce niebieskie czy czerwone wiaderko do zabawy w piasku. Nauczy się wyboru, pod warunkiem, że rodzice nie zawsze będą za niego decydować.

Idealizacja rodziców zawaliła się wcześniej czy później i dzieci powinny to zaakceptować, i mimo to ich kochać. Ale te dorastające dzieci odkrywają też niedoskonałość nauczycieli. Nauczyciele początkowo są postrzegani jako zastępcze figury rodziców, i to, jakie relacje dziecko ma z rodzicami, w dużym stopniu rzutuje na jego relacje z nauczycielami. Jeżeli dziecko jest nadmiernie przywiązane do rodziców, to jego adaptacja do szkoły jest trudniejsza, a stosunek do nauczyciela bardziej krytyczny. Natomiast jeżeli dziecko ma z rodzicami doświadczenia traumatyczne, bo jest na przykład bite, wtedy z kolei jest duże prawdopodobieństwo, że stanie się wobec nauczyciela nieufne, będzie to bowiem projekcja jego nieufności wobec świata dorosłych. Może się też zdarzyć sytuacja, że dziecko jest przygotowywane przez rodziców do tego, że należy nauczyciela szanować, ale nauczyciel obiektywnie na to nie zasługuje. Relacji uczeń nauczyciel może być wiele.

Bywa, że nauczyciele budują relację z uczniami wyłącznie na autorytecie i podziwie, wtedy mają dość trudną sytuację.

Te relacje z nauczycielami dzieci dość często przeżywają, ale dzieje się to trochę później, nie na początku edukacji. Bo zwykle istnieje rozbieżność pomiędzy wartościami deklarowanymi a realizowanymi, pomiędzy tym co jest w domu, a tym, co jest w szkole. Dzieci szybko orientują się, że inna jest deklarowana na zewnątrz struktura wartości – w szkole czy w domu – a inna wyznawana po cichu, ze wszystkimi konsekwencjami, jakie to niesie. Wydaje się, że w wielu sytuacjach przydatne jest przygotowanie dziecka do ukrywania przed światem zewnętrznym tego, co jest treścią życia prywatnego.

Psychologia ma na wytłumaczenie tego koncepcję asertywności. Chodzi o wypowiedzianie, tego co się myśli, w taki sposób, żeby nikomu nie zrobić niepotrzebnej krzywdy. A równocześnie, żeby nie ukrywać, co się myśli, tylko w imię tego, aby nie narazić się, że ktoś nie będzie mnie lubił. Do tego należy dziecko przygotować

Według autorki wiele problemów rodziców bierze się stąd, że dorośli w ogóle mają tendencję do zaniżania inteligencji dzieci. Dorośli zawsze zakładają, że są mądrzejsi od dzieci, a tymczasem jest wiele przykładów, gdy jest na odwrót. Jacek Bomba tłumaczy to tym, że najczęściej, gdy rodzice i nauczyciele oceniają, że dzieci są mniej inteligentne, niż naprawdę są, oznacza to brak ich porozumienia z dziećmi, a także i to, że nie próbują go znaleźć. Nie umieją zaufać dzieciom. Bywa i tak, że rodzice nie dostrzegają granic przestrzeni myślowej, w jakiej dziecko jest w stanie się poruszać, i ograniczają jego wolność, nie wierząc, że ono coś już rozumie, ma swój własny proces myślowy, zdolne jest do podjęcia decyzji. Ale jednak trzeba zachować zaletę którą jest umiar. Bo jeżeli, dla odmiany, idealizuje się dziecko, twierdząc, że posiadał wszystkie rozumy i w ogóle jest nadzwyczajne, wtedy stawia mu się nadmierne oczekiwania. I ma ono stałe poczucie, że tych oczekiwań nie spełnia.

Jacek Bomba twierdzi też, iż szkoła rzadko promuje indywidualność i własne myślenie. Dziecko dość łatwo uczy się w szkole konformizmu i przygotowuje na lekcje to, czego nauczyciel oczekuje. Jest prymusem, ale najlepsze oceny może mieć z różnych przyczyn, na przykład dlatego, że się jest konformistycznym, lub że się o to zabiega dodatkowymi lekcjami, kontaktami rodziców z nauczycielem, członkostwem w komitecie rodzicielskim. To znaczy, rodzice ułatwiają dzieciom ich szkolną drogę i dzięki temu mają one lepsze oceny. Trzecia możliwość jest taka, że

uczeń ma wyższy poziom werbalizacji, a także mniej kontestuje w relacjach z nauczycielami, przynajmniej werbalnie. Bo są dzieci, które potrafią zachować niezależność, a mimo to są prymusami. Autorka zaś twierdzi, że średnia ocen niewiele mówi w sumie o prawdziwych możliwościach czy zdolności do myślenia.

Rozwód rodziców to też trudna sytuacja dla dzieci. Wydaje się, że to nie ma znaczenia w jakim wieku to dziecko jest. Bomba uważa, że dewagacje, czy lepiej rozwieść się wcześniej czy później, podejmowane są nie w imię dobra dziecka, ale dla własnego, określonego interesu, uzasadnionego jedynie dobrem dziecka. Nie ma wątpliwości, że rozwód rodziców jest zawsze sytuacją traumatyczną. Zasadnicza kwestia związana z traumą rozvodu nie polega na samym rozpadzie małżeństwa i zmianie sytuacji. Ona polega na tym, że zazwyczaj obydwój partnerzy są obciążeni, bo uczestniczą w tej traumie, bo to jest poważna zmiana w życiu i w efekcie żadne z nich nie ma emocjonalnych możliwości, żeby w tym czasie dać swoim dzieciom oparcie. A szansa na to, że dziecko wyjdzie z traumatycznego doświadczenia bez patologicznych następstw – następstw w jego rozwoju, w formowaniu się mózgu – jest większa wtedy, kiedy ma na kim się oprzeć. Jeśli dziecko ze swoim problemem może pójść do mamy, taty, babci, do kogokolwiek, kto jest blisko i z kim ono jest emocjonalnie związane – wówczas następstwa traumy są znacznie mniejsze. Jeżeli ten rozwód nie jest do uniknięcia najlepiej jest skorzystać z terapii rodzin.

Niemniej jednak można zaryzykować hipotezę – bo nie ma na to jednoznacznych dowodów – że obecność obojga rodziców jest potrzebna do formowania tożsamości psychoseksualnej. Dziecko musi mieć jakiś wzór bycia mężczyzną i kobietą, a także uzyskać weryfikację, akceptację i ocenę tego, co samo w tej sprawie zaczyna przejawiać. To jest bardzo istotne aż do okresu dojrzewania, zwłaszcza we wczesnej fazie. Wydaje się, że wybranie na rozwód akurat okresu dojrzewania swoich dzieci jest wyborem najgorszym z możliwych. Tylko nigdzie nie ma powiedziane, że tych wzorów bycia kobietą i mężczyzną zawsze dostarczają tylko rodzice. Mogą to być też inne osoby.

Współcześnie jest wiele rodzin, które funkcjonują w taki sposób, że w istocie rodzice są jakby starszymi dziećmi swoich własnych rodziców; rodzina funkcjonuje w taki sposób, że dziadkowie w dalszym ciągu pełnią role rodzicielskie, a rodzice są starszymi braćmi czy siostrami swych dzieci. Nie jest to do końca to samo, co sytuacja, w której dorośli ludzie nie podejmują roli dorosłego człowieka. Wtedy

takuje się swoje dzieci jak młodsze rodzeństwo. To jest sytuacja, w której rodzice nie podejmują swojej roli, zachowują wieczną bez troskę, i musi to mieć niekorzystne następstwa. Jeżeli rodzice przeżywają jakąś trudną sytuację, a nie mają przyjaciela ani przyjaciółki, siostry, brata, do których pójda się pożalić, wypłakać, poradzić, tylko zwracają się z tym do swoich dzieci jako jedynych powierników – to przeciążają je odpowiedzialnością, bo jeżeli się zwierają, to szukają oparcia. Jest to niestety dość częsty wzór. Wobec małych dzieci rodzice tego nie robią, choć często gadają przy nich bez zahamowań o swoich kłopotach, ale przynajmniej od nich niczego nie oczekują. Na dodatek współcześni rodzice usiłują zachować wieczną młodość i dziecko ma poczucie, że nie ma koło siebie starszych, dorosłych ludzi, na których może się oprzeć. Problem nie tkwi w tym, żeby utrzymać dobrą formę jak najdłużej; problem polega na tym, że chce się zachować również pewien rodzaj młodości i odpowiedzialności. Ma to o tyle niekorzystny wpływ na dziecko, że zmniejsza możliwość dawania mu oparcia wtedy, kiedy tego potrzebuje, a zwiększa ryzyko przeciążenia odpowiedzialnością.

To w jakim momencie dziecko będzie gotowe, żeby przyjąć rolę „przyjaciela do zwierzeń” dokona się wtedy kiedy samo zacznie pytać i kiedy jest już w stanie zrozumieć, o co chodzi. Ono samo daje nam wtedy znak. Jest to wczesna i średnia faza dorastania, 11-17 lat, ale ona może się przeciągać, jeśli przebiega w sposób opieszawy albo nie może rozwiązać swoich problemów. Podstawowym problemem dziecka jest wtedy poczucie: „nikt mnie nie rozumie”, „nikt mnie nie kocha”. Sprzeciwia się rodzicom, buntuje, poszukuje samotności, a równocześnie chce być akceptowane; nie chce być zależne, nie przychodzi ze swoimi sprawami – albo przychodzi, ale je lekceważymy – więc potem już się nie zwierza. I to nie jest dobry okres, żeby samemu czynić mu jakieś zwierzenia.

Opracowała Wanda Dybek na podstawie rozdziału „Pokwitanie” – w „Być rodziną” Doroty Terakowskiej.